

Nigdy wszystko

Wszystko o mojej matce, reż. Michał Borczuch, Teatr Łaźnia Nowa w Krakowie



OLGA KATAFIASZ

Teatrolóżka i filmoznawczyni.

Ⓐ Ⓐ Ⓐ



Fot. Klaudyna Schubert

W spektaklu Michała Borczucha przywołanie najbardziej chyba znanego filmu Pedra Almodóvara pozornie tylko ogranicza się do tytułu. Analogia, jaką buduje Borczuch, odsłania kolejne poziomy znaczenia spektaklu. A niekiedy wręcz odwrotnie: zapominając o *Wszystkim o mojej matce* Almodóvara, odkrywamy niemożność opowiedzenia – o matkach, wspomnieniu, emocji. O pamięci wreszcie, bo przecież ona również nieustannie się zmienia, pulsuje, poddaje temu, co przeżywamy. W spektaklu o swoich matkach mówił Michał Borczuch i Krzysztof Zarzecki. Matka Borczucha umarła, gdy reżyser miał siedem lat, matka Zarzeckiego – gdy ten zdawał maturę.

We *Wszystkim o mojej matce* – najbardziej bodaj przejmującym filmie Almodóvara – temat artysty powraca nie tylko w postaci gry „fikcja-życie”, „udane-autentyczne” lub wreszcie „udane staje się prawdziwym”. Reżyser nie ogranicza się do zamykającej film metafory teatralnej kurtyny, do pokazywania teatralnych kulis czy wreszcie przenikania się świata iluzji i życia. Tym, co najciekawsze w przypominaniu sobie tego dzieła w kontekście krakowskiego spektaklu, jest nieoczywisty model narracji. Już w początkowych scenach zawiera się trop wskazujący na wiodący temat filmu: życiodajny płyn w kroplówce układa się w litery czołówki, podtrzymując nie tylko ludzkie istnienie, ale też konstytuując filmowy byt. Mglistość obrazu powoli klaruje się, widzimy bohaterów. Obserwujemy codzienne życie Manueli i jej syna – jedzą kolację, oglądają film. Siedemnastoletni Esteban jest młodym artystą, pisze opowiadanie pod tytułem *Wszystko o mojej matce*. Ruch jego pióra obserwujemy od spodu, przenika ono kartkę papieru. Początek filmu fascynuje i męczy. Każę rejestrować zbyt wiele informacji, irytuje łatwością rozwiązań. Almodóvar mąci narrację, niekiedy sugerując, że jej sprawcą jest właśnie syn, Esteban. Zabieg z piórem niemal tożsamym z kamerą, scena śmierci bohatera, w której kamera patrzy na pochylającą się nad nią zrozpaczoną kobietę oczyma umierającego chłopca; wreszcie jeden z ulubionych chwytów reżysera – ujęcie kończy się dużym zbliżeniem na klatkę piersiową mężczyzny. Tym razem jest to człowiek noszący w sobie serce Estebana, a więc to ono może opowiadać dalszy ciąg historii.

W chłodnej przestrzeni jednej ze scen Łaźni Nowej ustawiono kilka betonowych brył – trochę przypominają tajemniczy meteoryt z *2001: Odysei kosmicznej* Stanleya Kubricka. Intrygują swoją abstrakcyjnością. W przedstawieniu Michała Borczucha pojawi się zaledwie kilka rekwizytów osławiających przestrzeń: jakaś toaletka, kanapa, krzesła. Portret matki, ustawiony w pewnym momencie przed widownią, nie wywołuje wzruszenia. Owszem, aktorzy mówią o kobiecie, którą widzimy, ale nie ma w tym sentymentu wspomnienia, raczej moźół odtwarzania.

Zaczyna się od nerwowego krążenia po scenie pięciu aktorek. Ubrane i umalowane wedle mody lat 80., wypowiadają kwestie, które zdają się fragmentami monologów. Ale nie, to tylko urwane myśli, dotyczące najczęściej spraw codziennych. Dobiegają nas również strzępy rozmów koleżanek z pracy. Odtąd w spektaklu każda próba scalenia, opowiedzenia większego fragmentu kończy się niepowodzeniem. Albo może inaczej: właściwie nie podejmuje się tej próby, bo przecież wiadomo, że zawsze coś umknie, nigdy nie pojawi się szansa na „wszystko”.

Ale niektóre wspomnienia układają się w mniej lub bardziej spójne fragmenty. Właściwie nie pomagają w tym zdjęcia wyświetlane na jednej ze ścian – nie są w żaden sposób komentowane ani objaśniane. Możemy się tylko domyślać, kogo na nich widzimy. W budowaniu wspomnienia ważne okazują się jednak opisy okoliczności. W jednej z sekwencji przedstawienia Michał Borczuch prosi Iwonę Budner, by go zagrała. Reżyser opowiada o dniu katastrofy w Czarnobylu – zapamiętał go jako przestraszony panującą wokół histerią przedszkolak. Ale ów dzień jest nie tyle istotny ze względu na wydarzenie w Związku Radzieckim – nie chodzi tu, jak można by się spodziewać, o splatanie się prywatnego z publicznym – to po prostu jedyna data, jaką syn pamięta, jedyny konkretny dzień, z którym wiąże się konkretne wspomnienie. Wspomnienie chorej już matki, leżącej w łóżku przy otwartym oknie.

Zasada fragmentu, strzępu pamięci, który staje się pretekstem do zbudowania niedoskonałej przecież, urywanej opowieści, wyznacza narrację całego spektaklu. Jest Czarnobyl, ale jest też próba odtworzenia grzybobrania – bo matka Krzysztofa Zarzeckiego lubiła zbierać grzyby. Ale próba kończy się porażką: aktorki nie zachowują się jak na leśnej wyprawie, a nawet nie bardzo chcą w ten las uwierzyć.

Drugim obok kwestii pamięci, wspomnienia tematem przedstawienia Borczucha okazuje się bowiem aktorstwo. Pięć aktorek – Monika Niemczyk, Halina Rasiakówna, Iwona Budner, Ewelina Żak i Dominika Biernat – balansuje pomiędzy postacią a prywatnością. Noszą hiszpańskie imiona, ich kostiumy przypominają te z filmów Almodóvara. Bywają bohaterkami opowieści dwóch synów, ale czasem buntują się, nie chcą wykonać kolejnego zadania, chcą za to informacji, wyjaśnień, uzasadnień, które pomogłyby im „zbudować postać”. Jest jeszcze Marta Ojrzyńska na projekcji „prosto z Hollywood” – w zaawansowanej ciąży. Owa ciąża ma być, według słów aktorki, częścią projektu: powinna zdążyć urodzić przed premierą. Ionia zostaje przełamana w ostatnim nagraniu: Ojrzyńska przytula małeństwo, mówi o dwunastogodzinnym porodzie, o uczeniu się życia z niemowlęciem. W tym wątku powraca również gra z *Wszystkiego o mojej matce* Almodóvara – hiszpański reżyser buduje z widzem szczególne porozumienie, ostatnie słowa formułując niejako ponad ekranowym przekazem, niemal prywatnie zwracając się do widza. W finale filmu czytamy dedykację, jaka pojawia się w napisach końcowych na tle teatralnej kurtyny: „Aktorom grającym aktorki; kobietom, które grają; mężczyznom, którzy grają i stają się kobietami; wszystkim, którzy chcą być matkami. Mojej matce”. Przedstawienie zamyka scena, w której Krzysztof Zarzecki i inspicjentka wychodzą z teatru, by na jednym z krakowskich cmentarzy odwiedzić grób matki Michała Borczucha. Tym, co porusza w spektaklu najsilniej, jest niemożność doznania wzruszenia: nieustannie zabiera się nam szansę na tę prostą i jakże oczyszczającą emocję. Zbyt oczywistą i wygodną, zbyt łatwo zaklamującą i tak już niedoskonałą pamięć.

22-06-2016

GALERIA ZDJĘĆ

WSZYSTKO O MOJEJ MATCE, REŻ. MICHAŁ BORCZUCH, TEATR ŁAŹNIA NOWA W KRAKOWIE



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr Łaźnia Nowa w Krakowie

Wszystko o mojej matce

tekst i dramaturgia: Tomasz Śpiewak

reżyseria: Michał Borczuch

scenografia: Dorota Nawrot

muzyka: Bartosz Dziadosz

reżyseria światła: Jacqueline Sobiszewski

obsada: Dominika Biernat, Iwona Budner, Monika Niemczyk, Marta Ojrzyńska, Halina Rasiakówna, Krzysztof Zarzecki, Ewelina Żak

premiera: 22.04.2016

TAGI: Tomasz Śpiewak, Michał Borczuch, Kraków, Teatr Łaźnia Nowa,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

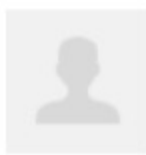
Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

jeden razy osiem jako liczbę:



KOMENTARZE (1)



Witold Spirydowicz | 2018-09-19 14:57:23

Cytuj

Sztuka to niestety intelektualny belkot . W żadnym stopniu nie osiąga poziomu filmu, z którego jakoby czerpie inspiracje. Jeśli to jest najlepsza polska sztuka współczesna roku, to pozostaje tylko zapłakać nad tak mizerną kondycją polskiego teatru.

POWIĄZANE TEATRY



Teatr Łaźnia Nowa

PRZECZYTAJ TEŻ



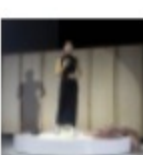
Dominik Gac
Sto lat to za mało



Joanna Ostrowska
Teatr z końca świata o końcu świata



Magdalena Figzał-Janikowska
Podróż sentymentalna



Alicja Müller
Ciepło-zimno



Łukasz Drewniak
K/372: Świadkowie i sojusznicy. Warszawa, Gdańsk, Kraków



Magdalena Figzał-Janikowska
Jak zabić superbohatera?

KALENDARIUM



Łódzkie Spotkania Baletowe
XXVII edycja

BĄDŹ NABIEŻĄCO

